

Craig Hugh Smyth (1916–2006) Wspomnienie

Poważny, dostojny, elegancki, niemal uosobienie przekonanego o własnej wyższości gazetowego modelu WASP-a — takie mogło być pierwsze wrażenie stypendysty z LDC (Less Developed Countries), kiedy poznawał dyrektora Harvard University Center for Advanced Renaissance Studies we Florencji. Podobne wrażenie mogliśmy odnieść wszyscy trzej, kolejni *fellows of I Tatti* (a przy okazji kolejni redaktorzy „Odrodzenia i Reformacji w Polsce”), korzystając z jednego z niewielu w humanistyce stypendiów, które nie uległo powszechnej dewaluacji i które — naszym zdaniem — po dziś dzień wymyka się rozmaitym koniunkturalizmom stymulowanym przez politykę czy też przez świat finansów. Dystans właściwy spotkaniom z Tadeuszem Manteufflem, Stefanem Kieniewiczem czy Aleksandrem Gięsztozem, by odwołać się do przykładów z podwórka historycznego, kojarzy się również z naszymi pierwszymi kontaktami z Craigiem Smythem. Tego typu relacje dziś już niemal zupełnie nie istnieją. Pozorna sztwność, nieprzystępność, maniera bycia raczej dostojnym dziadkiem niż ojcem, połączona jednak z mądrością i prawie niezauważalną dobrocią i serdecznością, była rzadko dziś istniejącą cechą uczonych i nauczycieli pokolenia z początków ubiegłego wieku.

Craig Hugh Smyth, wybitny historyk sztuki późnego renesansu włoskiego, miał za sobą niemal modelową karierę członka amerykańskich elit intelektualnych. Ukończył studia uniwersyteckie w 1941 roku w Princeton. Potem, jak większość jego rówieśników, walczył w II wojnie światowej, gdzie dosłużył się stopnia porucznika marynarki amerykańskiej. Jako trzydziestolatek, po kapitulacji Niemiec, został mianowany szefem mieszczącego się w budynkach bawarskich władz NSDAP wojskowego centrum zajmującego się rewindykacją zrabowanych przez hitlerowców dzieł sztuki. Dość powiedzieć, że to z jego udziałem Gandawa odzyskała ołtarz Van Eycka, do Brugii wróciła Pietà Michała Anioła, a do krakowskiej bazyliki mariackiej ołtarz Wita Stwosza. Wtedy Craig Smyth poznał Karola Estreichera i znajomość ta — o czym później opowiadał — wywarła na nim duże wrażenie. Obaj uczeni spotkali się bodaj dwukrotnie w Nowym Jorku oraz w Krakowie w 1980 roku w czasie wizyty Smytha w Polsce. Kierowane przez Smytha centrum odegrało też ogromną rolę dla odrodzenia międzynarodowej współpracy uczonych. To dzięki stworzonej przez niego bibliotece powstał Central Institute for Art History w Monachium, a trwająca po dziś dzień wdzięczność niemieckich historyków sztuki i muzealników dla reprezentującego okupantów amerykańskiego historyka sztuki jest jednym z nie tak licznych symboli początków przełamywania barier nienawiści po II wojnie światowej.

Dalszy życiorys Smytha to historia uczonego coraz bardziej związanego z zawodem administratora instytucji muzealnych i naukowych. Początkowo pracował w National Gallery w Waszyngtonie, ale już od 1951 roku przez ponad 22 lata kierował nowojorskim Institute of Fine Arts, będącym po dziś dzień jedną z najbardziej prestiżowych instytucji w świecie zajmujących się sztuką i jej

przeszłością. W tym też okresie ogłosił swą najważniejszą pracę poświęconą Agnolo Bronzino i manieryzmowi włoskiemu. Wreszcie w 1973 roku objął po Myronie Gilmore dyrekcję istniejącego zaledwie od kilkunastu lat harwardzkiego centrum studiów renesansowych we Florencji w Villa I Tatti, którym kierował do 1985 roku. Po przejściu na emeryturę Smyth nadal prowadził działalność badawczą jako profesor w National Gallery. Zmarł 21 grudnia 2006 roku w swym domu w Creskill w New Jersey w wieku 91 lat.

Historykom, historykom sztuki, czy po prostu części polskich humanistów nazwisko Smytha kojarzyć się będzie z jego dyrekcją w Villa I Tatti i z samą kierowaną przez niego instytucją, dość niezwykłą nawet dziś, gdy na całym świecie mnóstwo jest miejsc bezinteresownie stwarzających komfortowe warunki pracy dla uczonych. Piszący te słowa mieli zaszczyt i przyjemność poznać go w różnych okresach jego pobytu w I Tatti i są przekonani o jego wyjątkowej roli w dziejach tej instytucji.

W 1982 roku Craig Smyth stwierdził, nie bez aluzji do stanu wojennego w Polsce, że jego marzeniem było, by Villa I Tatti stała się miejscem dialogu ludzi różnych narodowości, generacji, poglądów i różnych specjalności badawczych. Mówiąc inaczej, Villa miała być ośrodkiem, w którym niespełna dwudziestu badaczy, pracujących w dogodnych warunkach, posiadających do dyspozycji własne pracownie i znakomicie wyposażoną bibliotekę, miało tylko jeden obowiązek: zajmować się własną pracą, a jedynym ich serwitutem na rzecz goszczącej ich instytucji było wygłoszenie w ciągu roku jednego referatu informującego o prowadzonych badaniach. Dla przybyszy ze wschodu Europy, możliwość bieżącej lektury trudno czasem dostępnych w Polsce czasopism czy posiadania we własnych gabinetach kilkudziesięciu wypożyczonych książek przez okres wielu tygodni wydawała się światem niemalże baśniowym. Ale też i funkcjonowanie Villa I Tatti było efektem racjonalnego egalitaryzmu. Przez lata, a chyba także i dziś, tamtejsza Biblioteka Berenson, co najmniej podwojona, gdy chodzi o rozmiar zbiorów i samą przestrzeń magazynową od naszych tam pobytów, pozostaje otwarta i niezwykle przydatna dla osób zajmujących się renesansem. Poza szczególnymi wypadkami nie jest to miejsce, do którego przychodzi czytelnicy po to, by skorzystać z jednej książki czy artykułu, lecz raczej czytelnia zachęcająca do stałej w niej pracy. To zaś, że korzystający z niej ludzie stanowią *sui generis* elitę badaczy renesansu, jest już sekretem stworzonego przez Gilmore'a, Smytha i ich następców centrum.

Powracając do codzienności naszego bytowania w I Tatti, której rytm życia stwarzał okazję do codziennych niemal spotkań z profesorem Smythem, wypada pokusić się o ocenę jeszcze jednej strony jego działalności. Bez przesady możemy go określić jako ideał administratora, dyplomaty i humanisty zarazem. Przez ponad 12 lat spędzonych we Florencji jego czas wypełniony był codziennymi kontaktami z potencjalnymi sponsorami, rozmowami ze zmieniającymi się co roku stypendystami, wreszcie ze środowiskiem uniwersyteckim Florencji, czyli z ludźmi bardzo różniącymi się wykształceniem, poglądami, a nader często i manierami. Podziwialiśmy zawsze talent Profesora do łagodzenia konfliktów, umiejętność zbliżania do siebie ludzi i niezwykłą tolerancję wobec ludzkich wad. Wraz ze swą żoną Barbarą stworzył Profesor w ciągu kilkunastu lat tętniący życiem międzynarodowy ośrodek spotkań i trwałej współpracy uczonych z całego świata zajmujących się cywilizacją epoki wczesnonowożytnej oraz potrafił zintegrować go z dość hermetycznym środowiskiem ateneów tokańskich. Otwarcie Villa I Tatti na Polskę, Czechosłowację i Węgry jeszcze w latach siedemdziesiątych było — jak się zdaje — autorskim pomysłem Craiga Huga Smytha,

który sprawił, iż pobyty badaczy ze wschodniej części Europy stały się normalnością i znacznie wyprzedziły procesy likwidacji żelaznej kurtyny, w każdym razie w dziedzinie badań nad renesansem. Kiedy po latach wraca się dzisiaj do I Tatti — na zasadzie „once fellow, fellow for ever”, konsekwentnie stosowanej przez profesora Smytha — nie sposób nie myśleć o tej wyjątkowej postaci, która przez lata nadawała harwardzko-florenckiemu ośrodkowi niepowtarzalny bostońsko-toskański styl.

Adam Manikowski, Piotr Salwa, Lech Szczucki